

*Jerzy Axer*\*

## **Paradoksy polskiej obecności w Europie<sup>1</sup>**

Panie i Panowie,

Miło mi było przyjąć zaproszenie Pana Dyrektora prof. Alojzego Nowaka, do wygłoszenia wykładu inauguracyjnego, zarówno z powodu sympatii, jaka istnieje między naszymi instytucjami, jak i ze względu na przyjemność spotkania z Wami.

Wykład inauguracyjny jest taką specjalną kategorią uniwersyteckiego nauczycielskiego gadania, która tym powinna się różnić od wszystkiego, z czym spotkacie się w toku normalnego studiowania, że słuchacze nie mają obowiązku niczego z wykładu zapamiętać i przed żadnym egzaminatorem nie będą zdawać z wykładanego materiału.

Ta sytuacja zdejmuje z mówiącego część odpowiedzialności i stwarza możliwość pewnej lekkomyślności w formułowaniu sądów; ze strony słuchaczy natomiast zakłada pewną pobłażliwość. Generalnie zatem sens wykładu inauguracyjnego jest taki, żeby łączył się jakoś z ideą studiów, które Państwa czekają, a przy tym był esejem raczej niż naukowym dowodem. Tylko w takiej konwencji zresztą można było zaprosić mnie do otwierającego wystąpienia, ponieważ moje prawdziwe kompetencje dotyczą kultur niegdysiejszych, społeczeństw nieistniejących, książek nieczytanych, języków, których Państwo nigdy nie będą się uczyli. Jestem przecież z wykształcenia wyłącznie filologiem klasycznym, a kilkoma innymi rzeczami zajmuję się z amatorstwa.

Uprzedzając zatem, w jakiej konwencji i z jaką ostrożnością należy mnie dzisiaj słuchać, pozwolę sobie zaproponować Państwu chwilę rozmowy o procesie integracji Europy, uważając za swój atut i słabość zarazem wrażliwość na

---

\* Prof. dr hab. **Jerzy Axer** – dyrektor Ośrodka Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej (OBTA) Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>1</sup> Tekst wykładu inauguracyjnego rok akademicki w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego, wygłoszony 29 września 2003 r.

mentalność minionych pokoleń, bardziej wyćwiczoną w rekonstruowaniu pamięci historycznej naszych przodków niż w obserwowaniu współczesności.

Zaproponowałem dla mojego wykładu tytuł „Paradoksy polskiej obecności w Europie”. Podzielię go na trzy części: pierwsza dotyczyć będzie głębokiej przeszłości, druga współczesności, trzecia będzie pytaniem o przyszłość. W każdej z nich spróbuję zwrócić uwagę na jakiś paradoks relacji między polską tożsamością a tożsamością europejską.

## **1. Przeszłość**

Co to właściwie jest: idea Europy, rozumiana jako swoisty wynalazek kulturalny? Wszyscy jesteśmy przecież świadomi, że to z czym mamy dzisiaj do czynienia, to kolejne nasilenie zainteresowania wspólnotą losu krajów i ludów, które chcą być objęte takim pojęciem. Mówiąc o przeszłości sparafrazuję tylko, a częściowo powtórzę, myśli wypowiedziane już niegdyś przez jednego z moich mistrzów i przyjaciół.<sup>2</sup>

Z pewnością granice Europy od Atlantyku do Uralu (takie jakie znamy z lekcji geografii) są płynne i niestałe. Koncepcja Europy nie narodziła się z potrzeb gospodarki europejskiej, która w przeszłości nigdy „*nie uzyskała wspólnego mianownika, mając ich wiele, współistniejących w przemianach wytwórczości wiejskiej i miejskiej, usług i wymiany*”. Społeczeństwa Europy także „*nie pojawiły się jako pochodne pierwotnej wspólnoty etnicznej, językowej lub religijnej. Powstawały jako twory różnolite i zmienne, zdobywając się w ciągu wieków średnich i nowożytnych na różnorodny stopień spójności wewnętrznej i współzależności*”.

Tylko w świecie idei pojęcie Europy ma długie i konsekwentne trwanie. Tak więc od Herodota wzięli pojęcie Europy ci, którzy poczuli się do dziedzictwa po zachodniej części Imperium Rzymskiego. Swoistym dziedzicem tej tradycji była też *res publica Christiana* obrządku rzymskiego. Poczucie wspólnoty ludów Zachodu przechowywało papieństwo.

W imperium Karola Wielkiego bardzo ważną rolę odgrywała myśl traktowania dziedzictwa antycznego w jego łacińskim kształcie jako ważnego składnika jednoczącego tak pojmowaną Europę. Podobnie w X i XI wieku odrodzone Cesarstwo Ottona III miało charakter wspólnoty wszystkich ludów

---

<sup>2</sup> Por.: głos Aleksandra Gieysztor pt. *Pars Occidentis średniowiecznej Europy Środkowo-Wschodniej* w panelu inauguracyjnym działalności OBTA UW, który odbył się 5 grudnia 1992 r. w Teatrze w Pomarańczarni w Łazienkach. Obok prof. Gieysztor wzięli w nim udział: prof. prof. Ihor Ševčenko (Harvard University) i O.Jurewicz (Uniwersytet Warszawski). Część tych wystąpień zamieszczona została w: *Tradycje antyczne w kulturze europejskiej – perspektywa polska*, seria „*Eseje i Studia*”, red. J.Axer, t. I, OBTA, Warszawa 1995 (skąd pochodzą cytaty w niniejszym tekście).

nawróconych na chrześcijaństwo w jego zachodniej wersji. Tak właśnie Mieszko I znalazł się wśród przywódców europejskich. W symbolicznym geście ofiarowywał cesarzowi w roku 986 wielbłąda. Świadomie podkreślał w ten sposób miejsce Polski jako najdalej na wschód wysuniętej części Zachodu. Zapamiętajmy ten pozornie anegdotyczny szczegół: wielbłąd a sprawa polska.

Dopiero w XV wieku nastąpiło odnowienie pojęcia Europy z podkreśleniem politycznych i kulturalnych treści na taką skalę, jak w czasach Ottonowych, a wiązało się to z upadkiem Bizancjum. Wtedy narodził się topos „domu europejskiego”. „*In Europa, id est in patria, in domo propria, in sede nostra*” – mówił w 1453 r. wielki humanista Piccolomini, rozpaczając nad zagładą Bizancjum i wzywając do obrony Rzymu: „*Turek wydarł jedno z oczu Europy*”. Przez cały ten czas Europa i rosnąca samowiedza Europejczyków nie wykluczała – jak słusznie podkreśla Aleksander Gieysztor – różnych przynależności jednostkowych i zbiorowych. Elity były świadome dwuznaczności wspólnoty chrześcijańskiej na obrządek łaciński i na rytę wschodnie. Na obrzeżach silniej odczuwano czasem pokrewieństwo i bliskość obu obrządków, ale podział pogłębiał się. Wzrostowi Europy śródziemnomorskiej i atlantyckiej towarzyszyła stała rozbudowa Kościoła łacińskiego. W ślad za tym poszerzała się przestrzeń kulturalna *ritus latini*. Sztuka romańska sięgnęła za Wisłę, do Szwecji, na Węgry i do Chorwacji. Niezmiennie „*wartości wniesione przez Jerozolimę, Ateny i Rzym otrzymywały ze strony Zachodu szatę łacińską*”. System uniwersytetów zaczął wiązać ściśle centra i peryferie. Gotyk dosięgnął Inflanów, Rygi, Kowna i Wilna, Lwowa i Przemyśla; zachodnioeuropejski typ urbanizacji, stosunków gospodarczych i społecznych docierał do tej samej granicy. Zwracam Państwa uwagę, że granica ta pokrywa się mniej więcej z granicą I Rzeczypospolitej na całym jej odcinku północno-wschodnim. Była to też granica porządku społecznego, w którym trzy uprzywilejowane stany miały reprezentację w organach władzy zwierzchniej: „*Despotyzm orientalny, zarówno w wersji moskiewskiej jak i osmańskiej, długo nie przekroczył tej granicy*”.

Przez środek polskiej tradycji kulturowej przebiega zatem także wewnętrzna granica wschodniej i zachodniej wspólnoty chrześcijańskiej. Jak pamiętamy, jednym z głównych problemów wielonarodowego państwa polskiego była – w ciągu XV wieku aż po wiek XVII – próba ustalenia równowagi pomiędzy łacińskim a bizantyńskim kościołem przez rozmaite formy unii, aż po unię brzeską. Byliśmy zatem polem współzawodnictwa europejskiej: *Pars Orientis et Pars Occidentis*, miejscem koegzystencji dwóch odmian kultury europejskiej i chrześcijańskiej. Każda z nich niosła tradycję antyczną dwu odmian i tradycję dwu odmian Średniowiecza: „*Każda nadawała temu obszarowi cechy swoje i wyróżniające go od Zachodu Europy i od jej Wschodu*”. Krakowscy uczeni – Maciej Miechowita, Jost Decjusz, Jan ze Stebnicy – na określenie tej podwójnej tożsamości użyli pojęcia *Sarmatia Europaea*.

Ta nazwa sama w sobie jest paradoksem: przymiotnik *Europaea* obiecuje podtrzymanie związków z Europą Zachodnią, rzeczownik *Sarmatia* przypomina tożsamość i odrębność w jego barbarzyńskim, radykalnym, nietkniętym nigdy rzymskim panowaniem wariacie. W istocie taka zbitka oznaczała decyzję niesienia latynizacji na wschód od jej tradycyjnej granicy, zaakceptowanej przez Europę.

Reasumując, pierwsza Rzeczpospolita była tworem państwowym, którego nie sposób zrozumieć bez uświadomienia sobie jego genezy kulturowej. Być obywatelem tej Rzeczypospolitej znaczyło współtworzyć społeczeństwo wielokulturowe (a może głównie wieloetniczne), wielojęzyczne i wielowyznaniowe, akceptując zarazem – znowu paradoks – że jest to społeczeństwo państwa frontowego między *Slavia Latina* i *Slavia Orthodoxa*. Znaczyło to także czynić swoją słowiańskość drugorzędną wobec swojej łacińskości, swoją etniczność drugorzędną wobec faktu bycia członkiem szlacheckiego narodu politycznego.

## **2. Współczesność**

Pytaniem, wobec którego nie potrafię jednoznacznie i odpowiedzialnie zająć stanowiska, jest pytanie o to, czy Polska dzisiejsza – ta, która wchodzi do Unii Europejskiej – jest w głębszym sensie kontynuacją dawnej Rzeczypospolitej. Czy to jest to samo państwo, czy III Rzeczpospolita jest kontynuacją I Rzeczypospolitej, jakby na to wskazywała stosowana numeracja? Oczywiście taka ciągłość jest deklarowana, wpisywana do wszystkich podręczników i nigdy nie była kwestionowana, nawet w okresie najsurowszego stalinizmu (choć rezygnując z dodania numeru do nazwy Rzeczpospolita i zastępując go określeniem „Ludowa”, deklarowano zamiar oceniania tradycji). Ja jednak chciałbym zwrócić uwagę nie na oficjalną genealogię obecnego państwa polskiego, lecz na realne czynniki ciągłości. Z tego punktu widzenia warto zdać sobie sprawę, w jakim stopniu zmiany geograficznego położenia Polski oraz zmiany w składzie etnicznym społeczeństwa, na koniec przemiany społeczne, oddaliły dawną Polskę, eliminując ją ze świadomości współczesnych Polaków w stopniu radykalnym. Tylko deklaratywnie pozostała ta tradycja składnikiem ich tożsamości.

Mała ojczyzna ogromnej większości elit dawnej Polski znajdowała się poza granicami Polski dzisiejszej. Wyobrażenia kulturowe i poczucie przynależności do Europy poprzez posiadanie swego państwa, właściwe narodowi szlacheckiemu, nie przetrwało XX wieku i dla współczesnych młodych ludzi może być tylko przedmiotem rekonstrukcji, niewiele łatwiejszej niż rekonstrukcja tożsamości elit azteckich albo starożytnych Greków.

Zasadnicze przeobrażenie w rozumieniu własnych relacji z Europą i przewartościowanie własnej tradycji nastąpiło już w XIX wieku, w okresie

kiedy nie istniało państwo polskie, a elity narodu – w dużej mierze nie akceptujące tego faktu – działały w obrębie trzech różnych imperiów, przez większość tego czasu nie dysponując żadnymi środkami edukacyjnego przekazywania tradycji.

W tym czasie, w którym państwa Europy Zachodniej utrwały nową formę państwa narodowego i przeobrażały się w etniczne wspólnoty związane rygorami zreformowanej administracji (przy szybkim przeobrażaniu się struktury społecznej w sposób umożliwiający jej pionową integrację), elity polskie żyły mitem Królestwa Niepodległego Ducha i szukały sposobów na utrzymanie wspólnoty pamięci historycznej, praktykując nauczanie domowe. Podrywały społeczeństwo do kolejnych powstań – tworząc i niszcząc zarazem – wreszcie reinterpretowały i rewaloryzowały własną przeszłość w taki sposób, żeby służyła przede wszystkim współczesnym sporom.

W wyniku takich operacji utrwalano w społeczeństwie przekonanie o naturalnej przynależności Polski do kultury Zachodu, o jej niewzruszonej łacińskości, o tożsamości polskości i katolicyzmu, eliminując świadomość grecko-bizantyjskich i słowiańskich składników tożsamości kulturowej dawnej Rzeczypospolitej. Ponieważ zaś, z drugiej strony, zabórcy (zwłaszcza Rosjanie) brutalnie i wielkim nakładem pracy starali się szerzyć na zajętych obszarach ideologię wrogą Kościołowi katolickiemu i Europie Zachodniej, obie strony budowały mury w miejscu, gdzie niegdyś istniały mosty.

„*Tam kończy się Europa, gdzie kończy się łacina*” – wołał rektor przy otwarciu Szkoły Głównej Warszawskiej w 1862 r.; „*Polska to łacińska drzazga wbita w zdrowe ciało słowiańszczyzny*” – odpowiadali historycy rosyjscy.<sup>3</sup>

Po epizodzie dwudziestolecia międzywojennego PRL zdołała – w zdumiewający sposób – odnowić i zaktualizować w kulturze polskiej cały system stereotypów i kontrstereotypów, poetykę sporu między cenzurą i niezależną myślą, jaka istniała w XIX wieku. Oczywiście ten nowy zabór i nowa wersja mesjanistyczno–bogoojczyźnianego wychowania domowego niepokornych była w pewnym sensie karykaturą pierwowzoru. Z pewnością jednak doskonale pomogła w ostatecznym odsunięciu poza żywą świadomość społeczeństwa – tak odmiennego w istocie od tych uproszczeń – świata I Rzeczypospolitej. Jedynym pomostem był Sienkiewicz i jego *Trylogia*, ale nie jest to przecież wiek XVII, lecz dziewiętnastowieczny genialny scenariusz osnuty na materiale siedemnastowiecznym. Mówiąc genialny mam przede wszystkim na myśli niezwykle zdolność do opanowania zbiorowej wyobraźni narodu i zajęcia trwałego miejsca w jego myśleniu o własnej przeszłości. *Trylogia* uczy jednak polskości schyłku zeszłego wieku, nie polskości znanej pierwowzorom bohaterów powieści. Dzięki Bogu i za to...

---

<sup>3</sup> Szerzej patrz: J.Axer, *Latinitas jako składnik polskiej tożsamości kulturowej w: Tradycje antyczne...*, op.cit., s.71-81.

Jaki kraj, jaki naród wchodzi dzisiaj do Unii Europejskiej? Myślę, że stary naród, ale z zaburzoną pamięcią historyczną, z silnymi objawami amnezji. Zarazem młode państwo, produkt z punktu widzenia Europy nie starszy niż potureckie państwa powstałe na Bałkanach. Naród jest zatem w pewnym sensie oddzielny od państwa. Nie szanuje go i nie odczuwa dobra państwa jako dobra własnego. Europa decydując się na przyjęcie Polski w jej obecnym kształcie powtarza gest Ottonowy, a rozważa już szansę i sens podjęcia dialogu z osłabionym Wschodem i zatarcia dawnej granicy między łacińskością i biznatyńskością. Dla Polaków i Polski byłaby to szansa i wyzwanie zarazem.

Mieliśmy przecież w naszym doświadczeniu historycznym taką sytuację: niezwykle eksperyment ustrojowy – republikanizm szlachecki – był przez sto kilkadziesiąt lat jedną z najciekawszych i najskuteczniejszych ofert Zachodu dla Wschodu. Atrakcyjność oferowanych przez Rzeczpospolitą elitom krajów Europy Wschodniej wolności, praw i przywilejów, była bardzo duża. *Libertas* zapewniająca opiekę jednostce i lokalnym społecznościom w zdecentralizowanym państwie stwarzała szansę żywego i angażującego potencjału społecznego życia politycznego.

Paradoksalnie, po doświadczeniach wieku XIX i XX, zapomnieliśmy o tym zupełnie.

### **3. Przyszłość**

Nauczyciel-humanista o tyle tylko ma prawo mówić o przyszłości, o ile ma na myśli planowanie systemu edukacyjnego i chce zgłaszać postulaty co do formy i kształtu życia kulturalnego i intelektualnego. W moim przekonaniu wejście do Europy będzie także z tego punktu widzenia godziną próby. Przez czternaście lat istnienia niepodległej Polski sprawa tzw. kanonu edukacyjnego i szerzej, sprawa decyzji, czy szkoła i humanistyka uniwersytecka mają wychowywać, preferując jakiś rodzaj tożsamości i kulturowego dziedzictwa, czy też pozostać w tej sprawie całkowicie neutralnymi, nie została poważnie przemyślana. Codzienne kłopoty finansowo-administracyjne i brak szerszych horyzontów większości urzędników, pełniących funkcje ministerialne, wreszcie brak woli politycznej sprawiały, że procesy zachodziły żywiołowo, hasłom nie towarzyszyły działania.

W rezultacie obecne wychowywanie młodego człowieka w szkole zawiera przeważnie dużą dozę dziewiętnastowieczno-peerelowskiego stereotypu wychowywania „na Polaka” – w sposób do polskości zniechęcający i zupełnie nieskuteczny w nowych warunkach. Towarzyszą temu różnej wartości próby wychowywania „na Europejczyka”, często wyglądające jak instrukcja dla potencjalnych emigrantów (tak mało w nich wiedzy o dawnej Polsce i Polakach). Humanistyka uniwersytecka natomiast, spragmatyzowana i konformistyczna,

uchyla się zwykle od takiej problematyki i koncentruje na dostarczaniu technicznej wiedzy, instrukcji zawodowej w ramach wąskiej specjalności.

Tymczasem wejście do Unii Europejskiej postawi nareszcie ostro przed młodymi ludźmi sprawę tego skąd, dokąd i z jakim wyposażeniem chcą odbyć swoją drogę życiową. Sprawa tożsamości jest dzisiaj jednym z najtrudniejszych dla jednostki problemów egzystencjalnych. Kultura współczesna nie dostarcza matrycy tożsamościowej, lecz tworzy ofertę umożliwiającą nieskończoną ilość indywidualnych, a często także chwilowych wyborów. Poszukiwanie łączności z innymi oznacza w tych warunkach dramatyczne szukanie przez jednostkę grupy, w której zapewnione byłoby minimum wspólnoty i bezpieczeństwa.

W takim momencie, gdy narodowa wspólnota przeżywa głęboki kryzys, ale pozostaje dla jednych upragnionym i możliwym do odbudowania ideałem, dla innych skompromitowanym i zdezaktualizowanym, anachronicznym mitem, pojawia się konieczność odnalezienia swojego miejsca we wspólnocie, która nazwała się europejską. Ta europejskość znaczy jednak co innego niż znaczyła w przeszłości. Nie pamiętam, po kim powtarzam tę oczywistą myśl, a może nawet sformułowanie: Unia Europejska w przeciwieństwie do wszystkich minionych europejskich idei wspólnotowych zrodzona jest wyłącznie (lub prawie wyłącznie) ze wspólnoty gospodarczej. Natomiast – znowu w przeciwieństwie do przeszłości – jest prawie zupełnie nieproduktywna w świecie idei, w świecie tworzenia poczucia wspólnoty kulturowej ponad poziomem obiegu dóbr konsumpcyjnych.

Otwarte wyzwanie. Spory o obecność lub nieobecność chrześcijaństwa w konstytucji europejskiej to tylko sygnał, jak samotnymi zostawia nas z tymi problemami politycy i urzędnicy. Łatwa zgoda na obecność antyku greckiego i rzymskiego w tej konstytucji to tylko sygnał, jak martwa jest w ich świadomości cała dwoista tradycja klasyczna, która była źródłem sporu między Wschodem i Zachodem.

W moim przekonaniu, które może być całkowicie mylne, o indywidualnych szansach każdego Polaka co najmniej dwóch następnych pokoleń w nowej Europie, o szansach Polski w tym nowym zgrupowaniu narodów i ludów, decydować będzie – obok wszystkich czynników ekonomicznych i nie do końca przewidywalnego biegu historii politycznej – to, w jakim stopniu z własnej przeszłości, z własnej tradycji potrafimy wydobyć i wykorzystać w konkurencji z innymi czynnik dobrego samopoczucia i zaufania do siebie.

Myślę przede wszystkim o nieprzyjmowaniu naiwnego poglądu, iż w zjednoczonej Europie należy się uczyć wyłącznie historii i kultury innych (tych, których język i gospodarka są silniejsze), zapominając lub lekceważąc własne. Tylko we wspólnocie emigrantów przez pewien czas można sobie pozwolić na odrzucanie czy też ukrywanie własnych korzeni. We wspólnocie narodów europejskich nie wierzę w szansę tych, którzy nie czerpią siły

z rozpamiętywania własnej tradycji, z krytycznego, ale nie obojętnego rozumienia doświadczeń historycznych własnych przodków. Oczywiście, mogą zawsze być gasterbeiterami, kółeczkami w skonstruowanych przez innych maszynach. Kto chce natomiast więcej, wierzyć w jakkolwiek pojęty wkład Polski w Europę i w ożywienie zainteresowania Europą Polską, ten nie może pozostać wobec polskiej tradycji obojętny emocjonalnie. Czas powtórzyć wspomniany wyżej gest Mieszka I ofiarowującego cesarzowi wielbłąda przed tysiącem lat.

Oto bowiem ostatni paradoks. Mogliśmy sobie pozwolić na kiepskie uczenie polskiej tradycji dopóki nie byliśmy częścią zjednoczonej Europy, obecnie ten czas się skończył. Czeka Was, Panie i Panowie, konkurencja ze strony młodego pokolenia narodów, które skutecznie i dawno nauczyły się czynić z własnej tożsamości i pamięci historycznej miecz i tarczę. (Niech Was nie zwiódą ich pozornie podobne do Waszych objawy amnezji i lekceważenia historii. To moda raczej niż stan ducha; u nas stan ducha raczej niż moda.) Nie należy rezygnować z tej broni. Mądrze użyta polskość uczyni Was bardziej europejskimi i lepiej przygotowanymi do spotkania z innymi Europejczykami.